

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 9 1/2 rano z wyjątkiem niedziel i dni poświątecznych.

**Prenumerata wynosi:**  
w Krakowie:

Rocznie zlr. 12 Kwart. bul. 3  
Półrocznie 6 Miesięcznie 1  
Za odnośne 10 et. miesięczną

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie 15 zlr  
Półrocznie 7-50  
Kwartalnie 3-75  
Miesięcznie 1-25  
W Niemczech miesięcznie 2-20 m.

**Cena pojedynczego Numeru**  
6 centów.

# KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. Jagiellońska 1. 7. parter. Administracja i Ekspedycja w księgarni K. Bartoszewicza, tamże

**Cena ogłoszeń:**

Za wiersz petitiwy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. Nadane od wieśsza petitiwego 20 et. Prospekt, cyrkularze dla prenumeratorów zamieszanych po 1 zlr. od 200 egz., dla prenumeratorów mieszkających po 50 et. od 100 egz. Nekrologia po 10 et. od wiersza. Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 et. i 1 et. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

## KALENDARZ.

Dziś: Jana i Pawła braci m.  
Jutro: Władysława.  
Po jutrze: Wigilia Leona pap.  
Jutro wschód słońca o godz. 3:55, zachód 8:11. Długość dnia godz. 16:16. Dzień 167 w roku.

### Nabożeństwa.

W kościele N. P. Maryi przez cały czerwiec nabożeństwo na cześć Najśw. Serca P. Jezusa, codziennie o godz. 8 1/2 rano.

### Przewodnik.

Dziś w teatrze: 22-te przedstawienie operetki lwowskiej „Życie Paryskie”, operetka w 5 aktach Offenbacha. Dziś posiedzenie Rady miejskiej w sali magistratu o godz. 6.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i ferij) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie (po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny), od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12—1 — Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1, od 3—5 g. Wstęp 20 et. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

## Chrzest Rusi.

(Dokończ. nie.)

Włodzimierz wzięwszy z sobą chrześcijańską żonę, zdrając Anastazego, kapłanów chersońskich, relikwje św. Klemensa i Teba, dalej sprzęt cerkiewny, obrazy, dwa bożyszcza z miedzi i cztery konie także z miedzi, Cherson oddał napowrót grekom, jako posag za żonę i powrócił do Kijowa. Tutaj najprzód pochrzcił synów swoich, potem wyższych dworzan i kazał powracać bałwany. Sam je postawił, sam poobalał. Rozbijano je i palono. Peruna przywiązano do ogona koniom, które z góry popędzono, dwunastu ludzi biegło za bożyszczem i pałkami je biło. Peruna tego wrzucono w rzekę, a ludzi kazał książe poustawiać na brze-

gu, żeby go kijami odrzucali ciągle na środek rzeki, aż póki nie zniknie za potokami. Kiedy wleczono Peruna do Dniepru, polanie plakali, ale nie stawili oporu, ujarzmieli nie śmieli się sprzeciwić woli wyraźnej Włodzimierza.

Zaczął się następnie obrządek chrztu z polanami, z podbitymi. Kapłani i sam książe nawracali; byli tacy co szli z radością do chrztu, ale ogromna większość ludu była tej zmiany przeciwną, co naturalne. Jedni wahali się, drudzy nie chcieli. Włodzimierz wtenczas użył środków stanowczych. Posłał po Kijowie rozkaz, żeby nazajutrz wszyscy nie ochrzczeni szli do rzeki, kto nie stanie będzie mu przeciwny. Po takim rozkazie wielu poszło z ochotą, zwłaszcza ci, którzy dotąd wahali się; gdyby nowa wiara nie była lepszą, książ i Bojary nie przyjęliby jej, mówili. Inni szli z musu do rzeki. Inni przywiązani do starego obyczaju, uciekali przed przemocą do stepów i do lasów.

To w Kijowie, jakże było w innych grodach i dzielnicach państwa Włodzimierzowego? Jeżeli w stolicy chrześcijaństwo zaprowadzało się rozkazem, w kraju, który o ścianę graniczył z Bułgarią naddunajską, Grecyą, jakże północne strony, które ani słyszały o chrześcijaństwie, sąsiedztwo Jazdzygów i Litwy, Czudów i Finów, wreszcie dziko rycerskiej skandynawszczyzny, jakże te północne strony mogły z ochotą przyjmować brzemie Chrystusa? Włodzimierz jednak całe swoje państwo ochrzcił postanowił. Stać się to tylko mogło znowu rozkazem i prześladowaniem.

Grecy wysłali do Kijowa z Chersonu biskupa, któremu podobno dali odrazu tytuł i godność metropolity. Kościół nie było, wyznawców nie było, tembardziej biskupów, ale był już metropolita in partibus infidelium. Chcieli widocznie greccy odrazu całą urządzić hierarchię, wiedzieli że w przestronnym państwie będzie miejsca dla ich kilku biskupich stolic. Gorliwie też szli w tej sprawie nawracania kapłani greccy. Apostołowie ci szli przepowiadać wiarę w głąb ziem słowiańskich. Szli na północ do Nowogrodu. Towarzyszył im Dobrynia wuj Włodzimierza i jego rozkazów wypełnił grek zdrójca Anastazy, ale co ważniejsze tłumy zbrojnych nawracaczy. Po drodze chrzcili, ale głównym celem ich podróży był Nowogród, druga stolica państwa. Gdyby tam udało się zaprowadzić chrześcijaństwo, kraje pośrednie pomiędzy Kijowem i Nowogrodem musiałyby się prędzej

czy później przeważną siłą wypadków nawrócić, nawet bez usiłowań apostolskich.

Nawróciwszy Rostowskie okolice, apostołowie zwrócili się nad jezioro Ilmen, do rzezywistych Słowian. Ale Nowogrodzianie stawili opór. Zgromadzili się w wieżę i przysięgli sobie, żeby bóstw rodzinnych nie poświęcać. Tyśiącznik nowogrodzki Ugoniaj objeżdżał ulice i krzyczał: „lepiej nam umrzeć jak bogów naszych wystawić na nieczęść”. Lud się burzył, obalił dworzec Dobryni, złupił jego majątek zabił mu żonę i kilku krewnych. Wtedy to tyśiącznik z drużyny Waldemara Putiata nie wahał się użyć przemocy. Przygotował łodzie i na nich w nocy przewiózł na drugą stronę rzeki 500 ludzi wybranych z rostowian i wszedł do grodu bez przeszkody. Wszyscy tam myśleli, że to przybywają nowi obrońcy ojczyzny, a to byli Finowie, najemnicy Włodzimierza.

Putiata doszedł do dworu Ugoniaja, pojął go i innych co znaczniejszych ludzi i zaraz wszystkich wyprawił za rzekę do wuja Dobryni. Na wieść o tem się ludu zebrało do 5.000 i zawiązał się bój straszny z Putiatą, inni poszli i burzyli cerkiew inni domy chrześcijan. Rankiem nadszedł Dobrynia z całą siłą zbrojną i kazał zapalić kilka domów na brzegu. Był to fortel Nowogrodzianie pobiegli pożar gasić i bój nagle ustał. Wtedy najznakomitsi z grodu przyszli i prosili Dobrynię o okój. Są wszędzie ludzie, którzy dla korzyści osobistych odstępują ogólnej sprawie. Posadnik Wróbel syn Stojana, mąż wymowny i wychowawiec kniazia, na placach nakłaniał obywateli do chrztu, wielu szło do rzeki dobrowolnie, ale kto nie chciał, zbrojni go prowadzili; wyżej miasta chrzcili się mężczyźni, niżej niewiasty. Byli i tacy przyjaciele bogów, którzy chcieli podejść dobrą wiarę apostołów, przyznawali się do chrztu, chociaż go nie przyjmowali. Joachim więc wszystkim ochrzczonym kazał włożyć na szyję krzyż, kto nie będzie miał krzyża temu nie wierzyć, że ochrzczony, czy chce czy nie chce ochrzcić go natychmiast. Oczywiście dobry to był środek dla ludzi, którzy nie zbawienia ludu pragnęli, ale swoich korzyści; nie szło tam o naukę, ale o formę, o to, żeby potem mieć pozor do prawa. Środek musiał się okazać skutecznym. Chrześcijaństwo zakwitło. Skończywszy apostolską pracę, Putiata poszedł do Kijowa, a Nowogrodzianie utworzyli ze swo-

jej historii przysłowie: „Putiata ochrzcił mieczem, a Dobrynia ogniem”.)

Za wielką była przestrzeń i lud za zbyt świeży dla wiary, żeby sprawa dalej swobodnie się rozwijała. Po stolicach przemoc zrobiła swoje, ale nie można było przeniknąć wszędzie serca plemion i widzieć co się w nich dzieje. Wszystko to przywodzi nas do wniosku, że chrześcijaństwo za Włodzimierza rozszerzyło się tylko po wąskiej przestrzeni ziemi, która leżała obok wielkiej drogi wodnej z Kijowa do Nowogrodu. Na wschód od Dniepru, nad Oką i górną Wołą, nawet w samym Rostowie, pomimo tego, że i tam byli apostołowie, chrześcijaństwo rozwijało się słabo. W późniejszych już dobie czasach mnichy z Kijowa szli z opowiadaniem wiary pomiędzy Wiatyczów i Merę. Nestor jeszcze za swoich czasów słyszał o czasach pogańskich u Wiatyczów. Nakoniec metropolita kijowski za panowania jeszcze syna Waldemara nazywał chrześcijan swojej dycezyi „małą trzodą” Chrystusową.

Włodzimierz cerkwie budował wszędzie, ale najwspanialsze w Kijowie Pobożny na swój sposób, z niebem wchodził w układy i obiecywał Bogu, że mu postawi nowe cerkwie za zwycięstwo; skutkiem takiego układu stanęła cerkiew w Wasilewie.

Kapłanów pierwszych dostarczyła Grecyą i zapewne Bułgarią, która tu więcej położyła zasługi, że posyłała kapłanów słowiańskich. Z nimi rozśrzała się i oświata chrześcijańska wśród plemion. Tylko nauczaniem, rozrzucając światła mogła ukrzepić się wiara w państwie. Jakże tu sobie poradzić, jak uczyć dostać, jak krzewić tę oświatę? Tak jako wiarę samą, to jest przemocą. Nie chodzą już tutaj o starych ludzi, którzy umierać sobie mogli pochrzczeni bez znajomości pierwszych zasad wiary, ale o młode pokolenia. Włodzimierz kazał więc zabierać dzieci bogatszym i ubogim i rozdawać je po cerkwiach do kapłanów, żeby się uczyły czytać i pisać. Matki płakały, ale na to sposobu nie było.

Wypadek kijowski z r. 918 miał wpływ ogromny na dzieje wogóle słowiańskie, a wpływ nieobrachowanej doniosłości na dzieje polskie tak, że skutki do dziś dnia są widoczne. W tej chwili kiedy Włodzimierz przyjął chrześcijaństwo, nie rozdzielał Polski od Rusi dogmat, kościół

\*) Wszystko według Latopisu Joachimowego, porównać Solowjewa I, 162-163.

## „Przez krew i step.”

— Pan'cu! — już czas nam iść — toś słyhać, oni przez Słupskie lasy pod S-ty Krzyż się przedzierają, gdzie naczelnik i broń i konie, czas nam iść i dogonić ich w lasach — szeptał 20 letni parobek, budząc śpiącego w oficyne dworu Bałtowskiego studenta, dziecko jeszcze. — Franku pójdziemy jutro z rana, jutro imieniny ojca, niech raz jeszcze ucałuję jego rękę, niech mi matka pobłogosławi na drogę krzyżkiem.

— Jutro paniecu będzie za późno — oni pójdą dalej, może potyczka jaka się zdarzy — bez nas, — kosa świerzbi mi w rękę — spieszo jej na na karki wroga. Paniecu ty zostań — ty jeszcze dziecko małe — jedyne u rodziców — ale ja iść muszę — mnie duszno w chałupie, gdy inisi w polu się biją — żegnaj pan'cu. —

Franku poczekaj, — już idę — wszakże przysięgałeś, że nie pójdiesz bezemnie, jestem gotowy, czy konik mój kary osiodłany, gdzie strzelba? Raz tylko ostatni znowię Złrowas Marya za szczęście mamy i taty i za pomyślność naszej wyprawy — i czternastoletnie dziecko złotowłose, z zarumienionem od snu policzkami, kłękło i i błękitne oczy wzniosło do nieba szepcząc: „Zdrowas Maryo, łaskiś pełna” — I Franek, wsłuchany w ostatnią pod dachem rodzinnym modlitwę dziecka, westchnął i po ogorzałej twarzy spłynęły łzy wielkie ciche, których nie umiał zatrzymać; same nagle wybiegły z pod powiek i długim sznurkiem stoczyły na jasną główkę kłęczącego chłopca. „Po co ja, posłuszny waszym chęciom,

budziłem was paniecu, jak pusto będzie bez was w starym dworze, jak smutno gły jedynaka nie-stanie.”

„Wróć niedługo, zwyciężywszy nieprzyjaciół wolności, zawołaj paniecu, męzkim słowem dodając otuchy dziecinemu sercu. — Chodźmy — I poszli. Noc ciemna i wietrzna — nie widać ich, nie słyhać kroków.

Głucho i pusto w święto-Krzyżkim lesie, ludzi garstka znużonych forsownym przedzieraniem się przez lasy, żyjących od dni wielu, czem Bóg da i poczciwi wieśniacy — głodna, bezbronna — bo kilkanaście kos, strzelb i karabinów nie wystarcza, aby w stanowczej chwili każdy miał co do rąk uchwycić. Mieli tu spotkać się z oddziałem innym, z naczelnikiem — ale naczelnika jak nie ma tak nie ma — smutne przecucie, zwątpienie ogarnia duszę starszych — rozpacz lub bezsilna apatia młodszych.

Franek z paniecem od wczoraj są z niemi. Zmęczeni, zdrożeni po czterech dniach blakana się po lasach, podchożenia, szukania, znaleźli ich nakoniec. Ale i oni smutni, inaczej w zapalanej głowie parobek, inaczej w marzącej główce dziecka przedstawiało się powstanie — innych spodziewali tu się zastać ludzi i konie i zbroje, teraz zniechęceni, w mokrych od deszczu burkach, rzucili się na ziemię obok siebie, a Franek narzekał smutno. „Żle się dzieje paniecu mój, mało nas i bez broni, to nie żołnierze — a naczelnika nie ma”. „A zimno strasznie na wilgotnej ziemi i głodno” jęknął chłopiec — a tam nas we dwo-roze szukają, biedna mama płacze. — „Ach po co wzięłem cię paniecu, tyś na takie życie za słaby”. „Nie Franku, ja silny i jak przyjdzie bić się

zobaczysz. — Matka Boska mi pomoże, pomagala ona w boju dziadom i pradziadom moim, a ja za najświętszą walczę sprawę — Matka Boska pomoże”. — I oparł zmęczony jasną główkę na piersi towarzysza i usnął ze słodkim uśmiechem wiary.

Spoczynek nie trwał długo, dzikie nawoływania, krzyki przerażenia, energiczne rozkazy starszych prz-rwały go nagle. Batalion kozaków otoczył śpiących, ucieczka była niemożliwą, ich było 200 zbrojnych i silnych, a naszych z dziećmi licząc i choremi niespełna 60. Walka zdawała się nie podobną, a jednak trwała godzin parę, kto kosa miał, rąbał nią i kaleczył — pod rozkazami starszego zebrało się karabinów 20 i te silnym ogniem wstrzymywały nacierających, zrzucając z koni i raniąc — ale wkrótce brak prochu i rak zdrowych miał zakończyć nieszczęsną, jak tyle innych potyczek.

Paniec, obok Franka, nabija strzelbę, strzela i chroni się od nieprzyjacielskich pocisków silny i waleczny, jak mąż nie jak dziecko. „Widzisz, Matka Boska dodaje mi siły” mówi do Franka i wznosi do góry i dumnie fuzyje salutując nią ołowiane niebo i Polską Królową — w tej chwili kula soldata przeszła mu piersi, „Matusiu” szepnął blademi wargami, na które krwawa wystąpiła piana, — „Matusiu gdzie jesteś” i padł prosto na wznak — „Paniecu co tobie? wyjechnął Franek zasłaniając własnymi piersiami ciało dziecka. Jezus Marya ratu... nie dokończył — spisa przebiła go na wskróś — padł u stóp panieca.

\* \* \*

Przez okna leśniczówki jasne słońca wpadały promienie, zapach sosnowych lasów, lawendy i głogów przepelniał wonią białone ściany stancyjki domku, a śpiew ptaszek zlewał się z nuceniem przez siwą babkę różanicą i przytłumionym jękiem opatrywanego mężczyzny. — Na łóżku, śnieżną wysłanem pościelą, leżał od długich miesięcy Franek, a ręka czarno-brewiej Hanka zmienia mu kompresy, opatruje ranę, trzeźwi i wzmacnia kojącymi ziołami, pociesza i pieśnią do snu uspakaja — gdyby nie ona, już dawno kruki i kawkki wydziobałyby mu oczy, lub jaka miłosierna ręka we wspólnym, nie poświęcanym zakopała grobie.

Hanka pamięta dobrze ten ranek szary, zimny, gdy po nocy nieprzespanej, po dniu strzałów i śmierci pełnym, pobiegła gnana jakąś dziwną siłą, zmówić pacierz za zmarłych na miejsce potyczki, bosemi nóżkami przebiegła przez krwi kałuże, przez szare, martwe ciała żołnierzy, bo usłyszała jęk jakiś gdzie trupów polskich gromadka, i na piersi niezwyłego dziecka ujrzała bladą głowę Franka i oczy jego otwarte, żywe. „Wody” szepnął ochrypłym głosem, „wody”. Podala mu ją w czapce kozackiej, a potem słabymi rękoma rozdarta sukmanę i krew tamowała zaczęła, — łącząc — i swoje z krwią wojaka — zemsta, a ją samą wśród trupów bojaźń zebrała wielką. „O la Boga, la Boga, Tatulu a gdzie wy? przyzywajcie... wołała, nie chcąc mimo strachu zostawić rannego znów samym. Stary leśniczy, który niespokojny za córką podążył, ukazał się tuż przy niej. I przeniesiła Franka do chaty, Hanka własnej ustąpiła mu izdebki, dziś już wraca do



wschodni i zachodni były jedno, ulegały zarówno władzy Piotra św.

Włodzimierz nie umiał rozróżniać żydowszczyzny, mahometanizmu od chrześcijaństwa, jak miał rozróżniać dwa obrządku w chrześcijaństwie? Była to epoka już po Focyuszowa. Grecja już oddychała myślą odszczepieństwa od jedności kościoła, ale jeszcze z nim nie zerwała stanowczo. Mikołaj Chryzoberg, gorliwy popieracz jedności kościoła był w tej chwili, kiedy Włodzimierz wiarę przyjmował, patriarchą. Tymczasem państwo węgierskie przyjmując chrześcijaństwo greckie, było w jedności religijnej z Rzymem, chociaż Włodzimierz o tem nie wiedział i tem samem ulegało duchownej zwierzchności Papieżów. Ale że spokój był, że władza naczelną cerkwi w Carogrodzie trzymała w tej chwili z Rzymem nie zabezpieczało to bynajmniej przyszłości. Rak toczył już zdrowe ciało cerkwi greckiej. W duchu jej kryło się odszczepienie, lubo jeszcze ukrywać się musiało przed okiem ludzkim. Z tego względu uważane nawrócenie się Włodzimierza było nie-szczęściem dla słowianich ludów. Gdyby za nauczycieli miał kapłanów Metodyuszowych, kościół swój kijowski, który zakładał byłby tem samem utrzymał w jedności z Rzymem. Ale kapłanów Metodyuszowych już się przebrało, uciekli z Moraw na Bułgarię. Potem się poróżnili z Rzymem, a raczej zapomnieli tylko dawnego związku i zbyt się pobratali z Carogrodem za długiego panowania Piotra Symeonowicza.

Grecja, która całe życie swoje żyła tylko dysputami religijnymi, tworzeniem sekt coraz potworniejszych, pochlebstwem cesarzowi, która kościół swój poddała pod władzę świecką, która dla ambicji zuchwałych ludzi podnosiła patriarsze trony, ta Grecja rozerwana z Rzymem miała tylko mogła rozpustę, bezprawie i samolubstwo. Widzieliśmy, jak ciężko szczyła się wiara chrześcijańska w państwie Włodzimierza, wśród ludów do niej nie przygotowanych. Cóż było, kiedy opiekę duchową nad temi ludami przyjęła Grecja, która nie starała się o ich oświecenie, ale o swoje własne korzyści? Patriarchowie carogrodzcy przysyłali do słowian greckich metropolitów i biskupów, swoich ziomków, obcych ludowi, nieobeznanych z językiem ziemi; przysyłali tych, co im płacili, mniej albo więcej. Bywały wyjątki, ale rzadkie. Biskupi greccy zarażali narody niechęcią do Rzymu, psuli dogmat. Prawda, że gorliwość zaczętych biskupów, że zbiegiem okoliczności utrzymywały się tam i tradycje katolickie; ale zawsze była tu walka ze schizmą z wyobrażeniami greckimi. Wiara nie szczyła się jako do brodzieństwo Boże, ale jako ludzka instytucja. Ruś w walce sama z sobą, długo nie wiedziała w co ma wierzyć, do jakiego Kościoła należy. Gdyby się opóźniło przyjęcie tej wiary, gdyby nie z Grecji przyszła Ruś chrześcijańska oświata, możeby plemiona zabużańskie przyjęły ją z poręki Polski, od Mieczysława, albo syna jego Chrobrego. Były przecież apostołstwa łacińskie na tej Ruś, które Bolesław urządzał. Nawrócenie Bużan, Drewlan i Polan z Polski byłoby ściśle związane z sobą te bratnie ludy z nad Wisły i z nad Dniepru. Chrześ Włodzimierza teraz stworzył pomiędzy nimi wielką różnicę. Granice państwa w r. 965—988 były granicami obu obrządków.

siebie rzeźwiejszy, i tylko patrzeć jak wstanie. Na myśl o tem Hanka to skacze radośnie, to zasmuci się i wdycha, bo jak wstanie to i pójdzie sobie. Bóg wie gdzie, do własnej chaty, do ojców i pusto będzie w leśniczówce i smutno bardzo. A Franek patrzy w oczy Hance i o bólu w ranach zapomina, patrzy i natrzeć się nie może, taka to hoża i krasna dziewczucha, serce chłopaka zabrała jak swoje. Kiedy? sam nie wie. Może gdy był w gorączce i jeno jej oczęta jak gwiazdki, przez mrok choroby prześwitywały mu ciągle, może gdy leżał zbolaty i słaby, a ona nuciła mu piosnki jak matka dziecku przy uśnięciu, okładała rany pachnącymi ziołami, lub gdy myśląc że śpi, cichutko, zwinnie uprzątała izdebkę, lub gdy klęka przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i pół głosem rzewne za rannego wojaka odmawiała modlitwy.

Dokończenie nastąpi.

### Antosia z Plackich Drapińska, primo voto Kurkudowska.

Z wszystkich dam w świecie mi znanych,  
Trzyma prym z zalet umyślny,  
I manier dystyngowanych,  
Powiadam to bez namysłu,  
Jedna, a tą jest z pod Mińska,

I w tem to właśnie leży wielkie nieszczęście, które wśród nas posiał obcy pochodzeniem Włodzimierz. Państwo jego zlewne ze zbyt różnorodnych pierwiastków rozłożyć się musiało. Sam iuż pomiędzy synów je podzielił. Władza jednego pana, żeby najsamowładniejszego, nie utworzyła w niem jedności, ojczyzny. Nie jedno pokolenie, nie sto lat łupieży wyrabiają ojczyznę. Owszem pomimo przemocy Włodzimierzowej, pomimo tego, że syn jego rozrzucone części znowu w jedno połączył, praca Wągów nie wytrzymała parcia, że tak powiemy, krytyki połączonych przemocą plemion, i nigdy kraj ten cały od Nowogrodu do Bugu jedności rzeczywistej, narodowej nie stanowił.

Skończyliśmy wywód historyczny streszczony z „Pierwotnych dzieł Polski” J. Bartoszewicza a oparty przez niego na Nestorze, Dymnarze, Karamzinie, Sołowiewie i latopiscach ruskich.

Daje on nam charakterystykę tego faktu, który uroczystość zamierza obchodzić Rosja, a z nią część Rusinów. Rosja ma słusność, że wielkim dla siebie fakt ten uznaje. Wiara grecka wpadłszy w szczytę dała silną broń do ręki tworzącemu się W. Księstwu moskiewskiemu. Pod jej hasłem wzrastała potęga carów i ona też była narzędziem wygodnym do prowadzenia intryg i knoń między Rusią. Cały stek wicherzycielstw i podłości zlewał się na ziemię ruskie połączone z Polską. Wówczas to się rozpoczęły te właśnie dzieje jednej ziemi, które w innej formie i dziś występują. Prawosławiu carat zawdzięcza swą potęgę. Mając na usługi nikczemne duchowieństwo zależne od woli samodzielnego, jako głowy kościoła, rozbudzał carat fanatyzm u siebie, a pieniędzmi snuł intrygi na Rusi i przygotowywał dla siebie pole do wtargnięcia na ziemię, obce mu duchem i pochodzeniem, bo krwią słowiańską tylko się zasilą, a nie z niej wyróśli.

Lecz co Rusi do obchodu 900-letniego wprowadzenia chrześcijaństwa? Czy to chrześcijaństwo, jakie jej wówczas Włodzimierz-Waldemar narzucił, przyniosło jej szczęście i pożytek. Odebrała ją tylko od większej części pnia słowiańskiego, przyniosło cywilizację wschodu dziką i barbarzyńską, tak odmienną od cywilizacji zachodniej Europy. Sam sposób, w jaki chrześcijaństwo to zaprowadzono zostało, nie zbyt zaszczytne pozostawił wspomnienia. Dzisiejsze przesładowania Unji, to dalsza w tym kierunku robota, zupełnie podobna do chrztu Kijowa, Nowogrodu, — to dalsze ognio tego łańcucha, którym Moskwa słowiańszczyznę chce opasać, a którym najsilniej gniecie Ruś jej podlegającą. Nie miejsce więc dla Rusi w tym obchodzie i „Diło” społeczeństwu swojemu korzystać przyniesie, jeżeli zdoła uczciwszą i narodową część jego od współludzi w nim odciągnąć.

### ZIEMIE POLSKIE.

Z Warszawy piszą: „P. oberpoliemajster miasta Warszawy przesłał magistratowi wykaz 58 ulic, które otrzymać mają nazwy rosyjskie. I tak: ulica Książęca nazywać ma się „Kniażeska”; Zórawia — Zórawlinia; Orla — Orlinaja; Świętojańska — Swiatawojoanna; Sto-Jerska — swiatawo-Georgia; Świętokrzyska — swiat-Kresta; Wróbla — Worobijnaja; Skórzana — Kożanaja; Zapiecek — Zapieczko; Grzybowska — Gribnaja itp. Dotychczas wiadomo, czy magistrat zastosuje się do tego projektu p. oberpoliemajstra, w każdym razie stanowi to pendent, do zakusu

Krótkich nóg, płaskiego noska,  
Antosia z Plackich Drapińska,  
Primo voto, Kurkudowska!

Do arcydzieła takiego  
Natura duża nie brała,  
Ale z kłosa dębowego,  
Coś siekierą wyrabiała;  
Wyszła z tego jakaś chińska  
Pagoda, czy małpa włoska,  
Antosia z Plackich Drapińska,  
Primo voto Kurkudowskiej!

Pochwał nigdy nie słyszała,  
Ale sama, ręczę za to,  
Za cudo wdzięków się miała,  
Bo była bardzo bogata,  
Miała folwark koło Pińska,  
I w Mozyrskiem jakaś wioska,  
Antosia z Plackich Drapińska,  
Primo voto Kurkudowska!

Złapał się też głupiec na nią,  
Zgryzła go w dwóch krótkich latach,  
Lecz, że była wielką panią,  
Nie zabrakło jej na swatach,  
Poszły wietrzyć Jagodzińska,  
Kurkulina i Bebnowska,  
I dziś jest z Plackich Drapińska,  
Primo voto, Kurkudowska!

Choćby i tego nie stało,  
Ot tak w lot na poczekanie,  
Byle się jej tylko chciało,  
Męża trzeciego dostanie,  
Sprowadzi go choć z Nerczyńska,  
Jeśli taka wola Boska,

jednego z członków b. Komitetu urządzającego, który zaprojektował przechrzcić nazwiska czysto polskie rzek na czysto-rosyjskie, np. Wartę na „Karaul”; Bug na „Boh”; Wieprz na „Swinia” itd. Projekt jego wówczas przyjęty został ze śmiechem w Petersburgu.”

Z Prus Zachodnich piszą do „Dzienia Pozn.” pod d. 20 czerwca: „Na dniu 29 maja wystano z dom. Waldowa list urzędowy do komisarza obwodowego w kopercie z polskim nagłówkiem. Dzisiaj wystosował radca ziemiański powiatu złotowskiego pismo, w którym, powiadomiony o tem przez komisarza, zakazuje na przyszłość podobnego przekroczenia prawnego, w przeciwnym razie nastąpi kara pieniężna i to w ilości 30 marek. Dla bliższego wyjaśnienia nadmieniam, że na kopercie znajduje się drukowany taki napis: „Waldowo p. Wielka Kłonia (Gr. Klonie W. Pr.)”. Ten to napis, choć pismo do komisarza i adres wystosowano w niemieckim języku, uznano za obrażę ustawy o języku urzędowym z d. 28 sierpnia 1876 r.”

Komisja kolonizacyjna dla W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich, udzieliła pewnemu katolikowi, który chciał nabyć parcelę, odpowiedzi, że dotychczas rozparcelowane dobra przeznaczane zostały tylko dla osób protestanckich wyznania.

Z Gdańska donoszą, że naczelny prezes prowincji wschodnio-pruskiej, zakomunikował przełożonemu urzędowi kupieckiemu w Gdańsku, iż na przestrzeni od Solca do Grudziądza odbywać się będą na Wiśle większe ćwiczenia pontonierów, skutkiem czego komunikacja wodna na Wiśle dozna w tym czasie, na wymienionej przestrzeni, częściowych ograniczeń.”

Z Płocka piszą: „Wychodźstwo włościan z gub. Płockiej do Ameryki, zwłaszcza z okolic Rypina, niezwykle przybrało rozmiary. Trudno znaleźć w całej okolicy jedną wieś, a nawet i jedną chatę, z którejby kilku członków rodziny nie wyemigrowało za Ocean. Ludność robcza sprzedaje swe zagrody lub nieruchomości i udaje się do rzekomego Eldorado za morze. Główną pobudką do emigracji są przesyłki pieniężne, otrzymywane przez rodziny emigrantów; przesyłki te, nadchodzące na pocztę w Rypinie, dochodzą tygodniowo do kilkuset rubli. Obecnie wychodźstwo zmniejszyło się o połowę, wskutek nadchodzących z Ameryki narzeków na brak roboty.”

Polacy na Sachalinie. P. Lucjan Jurkiewicz w liście pisanym z Sachalina, a ogłoszonym w „Kraju” donosi, że na wyspie Sachalinie przebywa zesłanych przeszło 500 katolików; dla duchownego postępu przyjeżdża z Mikołajewskaja ks. Kazimierz Radziszewski. Komendant wyspy, generał Hinze, zatwierdził budowę kościoła pod wezwaniem Ukrzyżowanego Chrystusa; zrab już wznieiony. Oprócz zesłanych Polaków znajdują się na wyspie: lekarz wojskowy Antoni Huzarewicz, dozorca więzienny Stanisław Kozarski, pani Dudinowa i autor listu.”

### SPRAWY KRAJOWE

#### i kronika prowincjonalna.

Przemysł 21 czerwca. Zaledwo pozeznaliśmy gorzelników, a już stukilkudziesięciu członków Kółek rolniczych zawitało do nas. Obrady poprzedziły uroczyste nabożeństwa w obu katedrach, a około godziny 11-tej w sali radnej miasta rozpoczęło wiec. Na estradzie obok fotelu przewodniczącego zasiadli: burmistrz miasta Przemysła, książęta Kościół; biskup Słucki i Stupnicki, i ks. Adam Sapieha, prezes tutejszej Rady powiatowej.

Zebranych powitał dr. Dworski, jako burmistrz, a gdy się biuro ukonstytuowało, zajął obrady prezes Kółek rolniczych, p. Augustynowicz. W zagajającej przemowie wskazał szan. prezes, że Kółka — rozumiejąc dobrze swój cel i swoje zadanie — mogą rozwijając się coraz liczniej, dopomóc bardzo rolnictwu, jeśli w działaniu swoim iść będą ręką w rękę z Towarzystwem gospodarskim i jego oddziałami.

Następnie zabrał głos ks. Sapieha i w wymownych i ciepłych słowach powitał zbranie imięni Towarzystwa gospodarskiego, życzył zgromadzonemu, aby praca ich była skuteczną, a dążąc do podźwignięcia i rozwoju rolnictwa, ratowała podstawy naszego narodowego bytu.

Z kolei zabrał głos biskup przemyski ks. Słucki. Podnosząc zasługi Kółek, które jako przewodni

Antosia z Plackich Drapińska,  
Primo voto Kurkudowska.

Ale niechaj się już trzyma,  
I na bok z wszelką mitręgą,  
Zartów u Jejmości niema,  
Jak chce czego, to chce tego;  
Temperament Abissynski,  
Chodzi po świecie pogłoski,  
U tej Antosi Drapińskiej,  
Primo voto Kurkudowskiej.

Słowem panie to kobieta  
Do wielkich rzeczy stworzona,  
A niemniejsza też zaleta,  
Ze jest ogromnie uczona,  
U niej książka czy tacińska,  
Czy angielska czy żydowska,  
Wszystko czyta ta Drapińska,  
Primo voto Kurkudowska!

Osobistość to jest rzadka,  
I ona to sama czuje,  
Szesnasta z rzędu mężatka,  
Na jej wzór się modeluje;  
Wszystkich panien koło Mińska,  
Jedyna w tem życiu troska,  
By być taką jak Drapińska,  
Primo voto Kurkudowska!

A. Bartels.

cel swojego działania wytknęły sobie podniesienie naszego ludu z materialnego upadku, błogosławi ks. biskup tę pracę i wytyka owe błędy, które sprowadzają ruinę naszego włościanina, a są niemi: maoosze obchodzenie się z rolą, rozdrabnianie gruntów, lenistwo i pijanństwo, które pociągają za sobą w następstwie sprzedaż ziemi obcym, lub co gorsza, emigrację z ojczystego kraju.

Po przedstawieniu przez przewodniczącego reprezentanta rządu starostę Góreckiego, delegata krakowskiego Towarzystwa gospodarskiego p. Lippomana i delegata Towarzystwa oświaty ludowej p. Dadleza, przedłożył ks. Wąsikiewicz w imieniu komisji kontrolującej, sprawozdanie o stanie funduszy Towarzystwa z wnioskiem udzielenia absolutorium Zarządowi. Wniosek ten przyjęto wśród oklasków i uchwalono zarazem podziękowanie dla członków Sejmu za gorliwe popieranie Kółek.

Tu zabrał głos delegat krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej p. Dadlez. Mowca zaznaczył, że o ile szkoły działają w kierunku wychowania młodzieży, o tyle Tow. Kółek rolniczych i Oświaty ludowej działają na starszych, dalej zaznaczył, że władze szczególnie autonomiczne, mało w tym kierunku działają, a władze państwowe, nie wspierają Kółek w zakładaniu sklepików, lecz przeciwnie, ze względów fiskalnych temu przeszkadzają.

Następnie prezes przedkładał sprawozdanie Zarządu głównego z czynności Towarzystwa w r. 1887. Nad tym przedmiotem obrad wywiązała się szeroka dyskusja. P. Wysocki użalał się na obojętność dla Kółek tak Krakowskiego Towarzystwa gospodarskiego, jak tamiecznego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Pierwsze z nich miało oświadczyć, że będzie subwencjonować tylko te Kółka, którym będą przewodniczyć właściciele dóbr, a drugie nie okazuje najmniejszej wdzięczności za to, że Kółka prowadzą usilną propagandę za ubezpieczaniem się włościan od ognia i gradu, i wyłączenie zalecają im krakowskie Towarzystwo.

Insynuacjom tym zaprzeczył delegat krakowskiego Towarzystwa rolniczego p. Lippoman i oświadczył, że krakowskie Towarzystwo rolnicze sympatyzuje z Kółkami i uznaje ich pożyteczną działalność, ale rzecz została źle zrozumiana, gdyż krakowskie Towarzystwo rolnicze, dowiedziawszy się, że jest agitacja, aby główny zarząd Kółek rozbił na dwa zarządy, zachodni i wschodni, oświadczyło, że takiego podziału nie życzy sobie, ale chce jednego silnego zarządu i obecnemu zupełnie zaufanie wyraża. Towarzystwo to zaznaczyło również, że pragnie, by kierownikami Kółek byli ludzie zdolni, chętni i zaci, którzyby umieli sprawą Kółek pokierować, bez względu na stanowisko społeczne.

D. n.

### KRONIKA.

Pomnik Mickiewicza. Warszawski „Kurier Codzienny” wydrukowałszy komunikat komitetu ścisłego Mickiewicza, zawiadamiający, że o wyborze miejsca nie było dotychczas dyskusji, dodaje od siebie: „Kwestya wyboru miejsca jest bardzo ważną i dla tego komitet uczyni najlepiej, jeśli jak najrychlejszą ogłosi, iż potwierdza uchwałę, zgodną z życzeniami ogółu, przeznaczającą rynek główny na miejsce dla pomnika.” „Gazeta Polska” pomieszcza długą korespondencję przeciw postawieniu pomnika na placu szepeciańskim.

Zjazd koleżeńskich byłych słuchaczy prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, którzy w r. 1878 ukończyli wydział prawny, odbył się w Niedzielę w Krakowie. Na zaproszenie prof. d-ra Maurycego Fiericha, który dał inicjatywę do zjazdu przed 10 laty, zebrało się około 40 prawników, rozproszonych obecnie po całym świecie, aby przepędzić razem wśród miłych wspomnień dzień cały. Wieczorem odbyła się uczta, na którą niemogący przybyć, nadesłali pisma i telegramy.

Koncert niedzielny Towarzystwa muzycznego w Parku Krakowskim, niewiadomo dlaczego nazwany „popularnym”, bo ani program nie składał się z utworów popularnych, ani nieleczy udział publiczności nie zrobił go popularnym, wypadł pod względem wykonania nader słabo, a to z powodu nadzwyczaj malej liczby śpiewaków biorących w nim udział. Choć cały liczył zaledwie dwudziestu kilku śpiewaków, wskutek czego w utworach z akompaniamentem orkiestry, zagluszala ta ostatnia śpiew, w chórach zaś a capella brak było należytej siły w śpiewie, tak że tylko najbliższej estrady stojący mogli słyszeć śpiewających. Nie wdajemy się tu w szczegółową ocenę programu, gdyż niemal wszystkie to utwory słyszeliśmy kilkakrotnie na wieczorkach i koncertach Towarzystwa muzycznego, tylko musimy wyrazić zdziwienie, że Towarzystwo muzyczne mając tak słaby i nieleczy chór, który jedynie w zamkniętej sali z powodzeniem popisywać się może, naraża się na fiasco śpiewaniem w otwartem miejscu, gdzie potrzeba liczego i silnego chóru. W koncercie wzięły nadto udział orkiestry 13 i 20 pułku.

Rada miejska. Dziś dnia 26 czerwca 1888., odbyła się w sali ratuszowej nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej. Na porządku dziennym między innemi: Wniosek sekcji III. Rada miasta uchwała: 1) pełniający obowiązki Syndyka miejskiego, nie jest urzędnikiem gminy; 2) mandat radziecki nie przeszkadza powołaniu na Syndyka miejskiego — i wnioski na porządku dziennym poprzedniego posiedzenia postawione a nie załatwione.

Przy drzwiach zamkniętych sprawy osobiste. Wystawa prac uczniów. W niedzielę otwartą została w gimnazjum św. Anny wystawa rysunków i obrazów uczniów wszystkich klas tej uczelni. Największe uznanie zyskały sobie obrazy, malowane wodnymi farbami przez dwóch uczniów 3 klasy.

Bohaterskie poświęcenie się. W Sobotę około godziny 6-tej wieczorem, gdy nad Wisłą pod Zamkiem dość liczna publiczność była zebrana, aby przypatrywać się wezbranym falam rzeki, w oczekiwaniu na tradycyjny obchód wianków, sześciolatek chłopiec, Jan Ramza syn majstra szewskiego (zwierzyńca 22) stojąc nad brzegiem przy kanale, wskutek nieuwagi holujących koni galary chłopów, straconym został liną w wodę i to na najniebezpieczniejsze miejsce, gdyż na prąd, wskutek zalania kanału powstały. Byłby niechybnie znalazł śmierć w nurtach rzeki, gdyby nie prawdziwe bohaterskie poświęcenie się oficera 13-go pułku



piechoty p. Bernarda Jacobsohna, który stojąc na szkarpie pod Zamkiem bez namysłu odpiął palas wskoczył w ubranie do rzeki, i tonącego chłopca pochwycił i prze-rzucając go na plecy z ogromnym wysiłkiem i nara-żeniem życia, przez spieniony prąd przepłynął i sze-czeliwie do brzoju się dostał. Publiczność powitała bo-haterskiego oficera hucznymi oklaskami, a poświęcenie i przytomność umysłu p. Jacobsohna na tem większe zasługuje uznanie, że żaden z galarników ani rybaków, mimo że bliżej miejsca wypadku stali, nie odważył się rzucić w wezbrane fale. Chłopcu udzielił pomocy le-karskiej dr. Ritter i umieszczono go w domu p. Hi-bińskiego. Porucznik J. doznał potłuczenia.

**Nabożeństwo** żałobne za duszę s. p. Władysława Ludwika Anczyca zmarłego dnia 28 lipca 1883 roku, odprowadzi się w kościółku św. Salwatora na Zwierzyńcu, jutro we Środę dnia 27 czerwca 1888 r. o godzinie wpół do dziesiątej rano.

**Repertuar operetki lwowskiej:** Jutro „Kapelan“, we czwartek „Baron cygański“ Straussa, w piątek „Don Cezar“.

† **Józef Chrupek**, emerytowany urzędnik c. k. Starostwa, zmarł onegdaj, przeżywszy lat 61.

† **Antonina Chachłowska**, córka obywatela mia-sta Podgórze, zmarła wczoraj, przeżywszy lat 22.

**Omali nie katastrofa.** Wczoraj byliśmy świadkami wypadku, który tylko dzięki łaskawemu zrządzeniu lo-su nie przybrał groźniejszych rozmiarów. Oto na robo-tnika, zbierającego rumowisko tuż obok budynku, przy-należnego do drukarni Uniwersyteckiej, spadła dość wielka belka z dachu tegoż budynku, który ma uleż zburzeniu. — Nieszczęśliwy padł na ziemię, straciwszy na razie przytomność. Przy pomocy okolicznych mie-szkańców udało się go przywrócić do życia.

**W sprawie Zakopanego** zapadło orzeczenie najw. Trybunału, który utwierdził zmiany w warunkach li-cytacyjnych, postanowionych przez sąd obwodowy w Nowym Sączu. Następnym tego orzeczenia będzie zniesienie aktu licytacji.

**Na wakacje** poleca gubernier w i kore-petytorów w miejscu i na powrocie komisya lek-cyjna akademickiego Towarzystwa: „Wzajemna Pomoc“.

Zwraca się uwagę stron interesowanych, aby ko-respondencye swe wysłać zechciały pod niżej podanym adresem, gdyż wtedy tylko mogą życzenia ich szybko być załatwiane. A d r e s: Kraków, Collegium Novum, sala II, komisya lekcyjna. (Ustnie porozumieć się moż-na codziennie między godziną 12 tą a 1-szą tamże).

**Przemówienie dra Józefa Muczkowskiego** na uc-zcie jubileuszowej urzędowej w Krakowie dnia 9 czer-wca r. b. na cześć prof. dra Edw. Fiericha:

„Czterdzieste z górą lat biega, gdy nasz dostoj-ny Jubilat na ważnym tytule i w dobrej wierze rozpoc-zął niewiadcze posiadanie tej katedry, z której wkrótce ustąpić ma.

Zdawałoby się, że w obec zaistnienia wszystkich wymogów z § 1460 u. c. mógłby się Jubilat oprzeć na nadzwyczajnym zasiedzeniu i nadal ze starannością po-rządkiem profesorowi właściwą, opowiadać dzieje me-żatki handlującej, tak pięknie opisanie w protokołach konferencji Norymberskiej. Lecz niestety w tym wy-padku przeciw wycuciu z posiadania nie broni Go już ustawa, ani in possessio, ani in petitorio. Tu już u-staje rozum genialnego Pratebrowy, Kitka jest bezsilnym i nawet Haimel w swoim „Magazynie“ środka prawnego, ani zwyczajnego, ani nadzwyczajnego, nie znajduje.

W tem smutnem położeniu jedyną pociechę dla dostojnego Jubilata, że zaintabulował się On w sercach swoich uczniów i nabył dożywne używanie ich wdzię-czności, to też będziemy za miłą służebność poczytywać sobie, otaczać Go zawsze należną czcią, szacunkiem i poważaniem.

Jednakże „cathedra derelicta“ nie jest w tym wy-padku „bonum vacans“, a przynajmniej nie w całości.

Wedle rzymskiej „usucapio pro haerede“ p. Mau-rycy, dziedzicząc po ojcu gruntowną wiedzę i jego wielkie przymioty, objął po nim także „bonorum pos-sessionem“, połowy jego katedry i spodziewać się na-leży, że również przez czas do zasiedzenia potrzebny, słuchaczom swoim na wykładach wieczne milczenie na-kazywać będzie.

Wielką jest odpowiedzialność profesora, większą nawet niż szypira, przewoźnika, lub poczty, bo wycho-wuje przyszłe pokolenia, którym przedstawiać winien całą grzesz „culpae levis, doli“, lub oczywistego nie-dbalstwa i kto ten urząd publicznie sprawuje, ten w myśl § 1299 u. c. daje tem samem do poznania, że przyznaje sobie potrzebną pilność i niezwykle wiado-mości. To też dzieła p. Maurycego dają nam dostateczną ewikęję dla pokładania w nim nadziei.

Lecz pozostaje jeszcze druga połowa katedry, o-czekując zawłaszczenia.

Jako kolega i przyjaciel p. Ksawerego muszę po-dnieść, iż przymioty jego kwalifikują go przedewszyst-kim do tego zawłaszczenia. Powiedziałbym, iż byłoby to krzywdzeniem nad połowę wartości, gdyby katedrę prawa handlowego i wekslowego, kto inny miał za-właszczyc.

Gdy jednakże, jak to wszystkim Panom wiadomo, płeć piękna w prawie handlowem tak ważną odgrywa rolę, zatem słusznem jest wymaganie, aby nasz kan-dydat zapoznał się przedewszystkiem praktycznie z II. rozdziałem ustawy cywilnej. Jest on bowiem już w tym wieku w którym czynności prawne bez zezwolenia ro-dziców ważne zawierać może, zatem winien czempre-dziej stanąć przed właściwym dyspasterzem i dwoma świadkami, aby dać swe uroczyste zezwolenie i jestem przekonany, że nie będzie w tym wypadku działał pod wpływem omyłki lub gruntownej bojaźni.

Tymczasem atoli niech sobie wyznaczy krótki termin zawity do przeglądu oryginałów.

**Ogień sztuczny.** Jakis pan Schwiagerling ek. py-rotechnik z Poznania (?) zamierza we środe produk-ować się z ogniami sztucznymi, własnego wyrobu, w Parku Krakowskim, ku czemu rozlepił po rogach ko-losalne afisze. Nie możemy wróżyć p. Schwiagerlingo-wi zbytniego powodzenia w Krakowie, mając miejsc-o-wego, naszego pyrotechnika p. Mądrykowskiego, któ-rego ogień sztuczny konkurować śmiało mogą z wyro-bami tego rodzaju paryskimi, jak wiadomo używającymi na całym świecie największego rozgłosu.

**Otrzymujemy** następujące pismo: Czy jest jaka opieka nad ciągłe trwającym oszustwem ze strony kollektantów, którzy z najuboższego ludu, z ich wygranych samowolnie i bezprawnie kilka szóstek obciążają, jako najświeższy fakt miał miejsce u kolektanta przy ulicy Floryańskiej.

Prosimy, gdzie należy o zapobieżenie tym nadu-życiom.

Franciszek Gutowski  
adjunkt podatk.

**Dla naszych wodociągów.** Rząd belgijski ogłosił konkurs z nagrodą 25,000 franków za najlepszą pracę „O sposobie taniego dostarczenia, a w obfitej ilości do-brej wody do picia dla wielkich miast w ogólności, a w szczególności dla Brukseli.“ Prace nadsyłać należy przed dniem 1 stycznia do ministerium robót publicz-nych w Brukseli.

**Oburzający fakt.** Przed paru dniami, około godz. 1szej w nocy powracając towarzyszy składające się z czterech mężczyzn, dwóch kobiet i dziecka — z imie-nin do domu. — Za towarzystwem tem, które zdążyło ulicą Grodzką, szli krok w krok trzej porządnie ubra-ni mężczyźni, widocznie podchmieleni, gdyż śmiali i wykrzykiwali wesoło. Na skrócie ul. Grodzkiej do placu Dominikańskiego, mężczyźni ci zaczęli potraćać i przezywać spokojnie idące towarzystwo. Na prośbę je-dnego z potraconych by dali spokój... panowie ci za-częli niemilosierdzie okładać podchmielonych laskami!! Na-padnięci zawołali patrol, który nadbiegł i zdołał schwy-tać tylko jednego z napastników. Jak się okazało był to człowiek należący do wybitnych sfer tutejszej inte-ligencji. Obecnie cała sprawa oparła się o sąd, gdzie napadnięci i pokaleczeni biedni ludzie znajdują spraw-iedliwość.

Fakt ten jest zaiste oburzającym, nie pojmujemy bowiem inteligentnego człowieka, choćby pijanego, by mógł się do tego stopnia zapomnieć.

**Odebrano mu.** Szedł onegdaj wieśniak Małym Rynkiem z pochyloną w dół głową, jakby czegoś na ziemi szukał, a może i szukał gdyż rzeczywiście zna-laźl pugilaresik w rynsztoku, opodal przekupiek sprze-dających owoce, — a w pugilaresiku tem była gotów-eczka 2 złr. w. a. Za wspomnianym wieśniakiem po-dążył p. F. rewizor policyi i w chwili kiedy wieśniak chował znaleziony pugilares do kieszeni, przystąpił doń p. F. i zawezwał go do oddania znalezionej przedmio-tu, co też nagabnięty uczynił... ale widocznie z wielką boleścią!

**Do Wieliczki.** Przypominamy, że bilety na uroczy-ści w Wieliczce są jeszcze do nabycia w handlu p. Miki, oraz u p. Fr. Kleina na miejscu.

**W obronie własności.** Są własności, których obro-nę zwyczajni śmiertelnicy nieporęczają prawu, ale sa-mi je zasłaniają swoją pierśią. W obronie takiej własno-ści, a mianowicie swej pomocniczej w پہلانی taczki ży-cia, uderzył wczoraj koło godz. 11 przy straganie przy ul. Szewskiej, właściciel tegoż, swego służącego w...buzie. Powstała awantura, a hałasem zwabiony urzędnik ma-gistratu T. odebrał straganiarzowi tabliczkę targową za wyprawienie bezpłatnego widowiska.

**Burza na Kanadzie** srożyły się na początku tego miesiąca strasznie. Burza południowo-zachodnia zni-szczyła po największej części miasto Ottawę; całe mia-sto zasypało gruzami; prócz tego piorun uderzył w wielki szpital miejski i wznicił pożar, który ugazono. Szczęściem jeszcze, że burza trwała tylko piętnaście minut. W Gloucester urosła trąba powietrzna chałtę z trojgiem ludzi, którzy się zabili. W Billings Bridge zabił piorun w kościele katolickim dziewczynkę, a trzy dziewczynki ciężko zranił. W Campton zawałił się dom J. Peraulta i zasypał jego żonę z pięciorgiem dzieci. Uderzył także piorun w hotel Westminster, w którym w roku 1770 oświecało pierwsze prawodawcze ciało.

## Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

**Pustynnik w Galicyi i na Bukowinie.** W r. 1. 60 pojawił się po raz pierwszy w środkowej Europie no-wy ptak, który z wiosną zawitał do Holandji i Wiele-kiej Brytanii. Był to pustynnik (Syrhaptes Palla-si), kurak kształtu gołębia z długimi kończystymi skrzy-dłami i ogonem klinowatym. Ptak ten przebywa stale na stepach i piaszczach Azji środkowej a z przyczyn nieznanych odbył tak daleką wędrówkę. W dwa lata później pojawił się znowu w Europie, a tym razem obserwowano ciąg jego od Brodów w Galicyi aż do wybrzeża Irlandji, jak to Brehn podaje. Wówczas osiedlili się były pustynnik na wyspach fryzjskich przy zachodnim wybrzeżu Szlezewiku, gnieździły się tam i wywiodły jedno pokolenie młodych.

Z wiosną roku bieżącego zawitał ten rzadki a pożądany gość ponownie i obrał sobie, jak się zdaje drogę przez Bukowinę i Galicyę, ciągnąc do piaszczy-stych wydm szlezwickich. Ponieważ jest nadzieja, że pustynnik stale w Europie osiedlić się zechce i po-możny liczbę ptaków łownych, przeto pojawiły się odezwy wzywające do opieki nad nim i obserwacji zachowania się jego na obczyźnie. Z Galicyi pierwszy „Łowiec“ podał o pustynniku wiadomość i już przed dwoma miesiącami zaczęła miłośników przyrody do badań nad tym ptakiem. W ostatnim numerze z dnia 1 czerwca b. r. zamieścił „Łowiec“ artykuł, w którym przytacza daty zebrane dotychczas co do pobytu pu-stynnika w Europie. Zbadaniem całej kwestji a szcze-gólniej wysłędzeniem czasu i kierunku tegorocznego ciągu nowego przybyścia zajmuje się szczegółowo ko-mitet dla ornitologicznych stacyi obserwacyjnych w Austro-Węgrzech, pozostający pod protektorem J. C. W. Następcy Tronu Arcyks. Rudolfa. Komitet ten wezwał swych delegatów do zbierania dokładnych dat o pustynniku. To też Prof. Dr. Maks. Nowicki w Kra-kowie jako taki delegat dla Galicyi zwraca się z pro-błą do wszystkich tych, którzy w roku bieżącym mieli sposobność obserwować pustynnika, o nadśledzenie na jego ręce możliwie szczegółowych dat co do czasu po-jawienia się tego ptaka, ilości stadek, jego osiedlenia, pożywienia, gnieźdzenia, legu i t. p. Daty te będą mogły dać dokładny obraz pobytu pustynnika w Ga-licyi i na Bukowinie.

## Przegląd polityczny.

W wydziale z czterech komisji delegacji węgier-skiej, stwierdził Apponyj, że przeważna część prelimi-ninowanych pozycji nadzwyczajnego kredytu jest uspra-wiedliwioną i że on nie wziąłby na siebie odpowie-dzialności odrzucenia rządowych wniosków. Po sprawo-zdaniu ref-renta Rakowskiego, oświadczył prezes mi-nistrów Tisza, że z żądanego kredytu, 52 milionów, wydano już przeszło 23 miliony za zgodą obu rządów, wedle postanowień konstytucji. W rozprawie szcze-gółowej przyjęto w ordynaryum tylko te wydatki, które po koniec r. 1888 muszą być pokryte. Minister wojny oświadczył, że wnosząc przedłożenie, nie kierował nim bynajmniej chęć utrudnienia kontroli. Wszystkie zarzą-dzenia, na których pokrycie żądane są nadzwyczajne kredyty, nie zmierzają wcale do zmienienia organizacji armji i nie mogą wywołać nieprzewidzianego podwyż-szenia wydatków. Nie było także zamiarem rządu pod pozorem specjalnych kredytów żądać pozwolenia na wydatki, któreby się nie dały usprawiedliwić. Po tej przemowie ministra przyjęto jednogłośnie kredytu nad-zwyczajne, a zarazem wniosek Hegedüssa z poprawką sprawozdawcy Rakowskiego, aby trwanie użytkowania tych kredytów oznaczyć po termin najbliższego zebra-nia się delegacji.

Następnie rozpoczęto obrady nad kredytem oku-pacyjnym. Minister Kallay na rozmaite pytania od-powiada, że chociaż rok ubiegły był dość niepomyslny przeważnie co do głównych produktów, to jednak do-chody wpływały zadowalniająco i osiągnęły wysokość preliminarza. Na polu rolnictwa mimo zagranicznych środków okazał się pocieszający postęp. Pożalowania jest godnem, że prócz niewielu chwałebnych wyjątków w żadnej z obu połów monarchji nie znaleźli się prze-mysłowcy, którzyby zainicjowali przedsiębiorstwa prze-mysłowe w Bośni. Nie pozostawała przeto rządowe inna droga, jak zaniejonować na własny rachunek rozmaite przedsiębiorstwa, przez to dostarczyć zarobku licznej ludności i wsparć krajową konsumpcję własnych produktów. Dotąd rozpoczęte w skromnych rozmiarach przedsiębiorstwa udają się z zaskakującą korzyścią i w porównaniu do włożonego w nie kapitału, dają za-dowalniające dochody. Na zapytanie, czy kraje okupo-wane nie mogą w wyższym stosunku przyczyniać się do pokrycia wspólnych wydatków monarchji, zauważa minister Kallay, że z preliminarzów 316,000 złr. przy-pada na cele rolnictwa 35,000 złr., na szkoły 31,000 złr., na uprawę tytoniu, która się ustawicznie rozwija 100,000 złr., a na cele wojskowe 166,000 złr.

Budżet zatem wojskowy wynosi prawie 10 proc. ogólnego budżetu i nie zachodzi obawa, aby Bośnia na wypadek podwyższenia etatu własnych sił zbrojnych nie opędziła kosztu jej utrzymania własnymi dochodami. Chociaż to leży w interesie naszym, aby bo-śniackie wojsko zwiększało się i aby Bośnia ponosiła te ciężary z własnych dochodów, to można jeno po pewnym przeciągu czasu spodziewać się, że Bośnia bę-dzie mogła przyczyniać się do wydatków, które obe-cnie na Monarchji ciężą.

Na dalsze zapytanie o organizacji stosunków prawosławnego kościoła, oświadcza minister, że również rząd uważa jako pożądane uregulowanie tych stosun-ków. — Nie może jednak przyrzekać utworzenia dwóch nowych konsystorzów, ponieważ koszt tego musiałby ponieść rząd. Następnie zaznacza Kallay, że budowa kolei żelaznej z Serajewa do Mostaru jest żywotną kwestją dla Bośni ze względu politycznych, wojsko-wych i ekonomicznych, szczególnie zaś dla Hercego-winy, która potrzebne dla własnej konsumpcji arty-kuly sprowadza dotąd na dłuższej drodze przez Dal-mację z Bośni. Po wybudowaniu tej kolei będzie mo-gła Bośnia nadwyżkę swojej produkcji odstąpić Her-cogowinie i dotarzyć do brzegów morza, spieniężać swoje płody na wybrzeżach grecko-albańskich. Mini-ster wspomina następnie o znanem, nieudalém wtarg-nięciu z Czarnogóry bandy złożonej z 14 ludzi. Wtar-gnięcie tego w tym roku oczekiwał rząd z rozmaitych powodów, a o pojawieniu się jej uwiadomiła ludność żandarmerji i dopomagała wojsku, które przeciwko tej bandzie patrolowało. Minister jest przekonany, że tamtejsza ludność przesyła jej już podobną gos-podarkę i przyszła do przeświadczenia, że bezpieczeń-stwo życia i majątku jest o wiele przyjemniejszem jak ustawiczne rozbojństwo. Takie wpadanie band zbójco-kich w granice krajów okupowanych nie są zbyt stra-szne, a siłami, które stoją tam do rozporządzenia rzą-du, mogą zawsze z łatwością być odparte. Po krót-kiej rozprawie szczegółowej przyjęto kredytu okupa-cyjnego.

Komisja budżetowa austriackiej delegacji przy-jęła niezmienniony budżet wspólnego ministerstwa fi-nansów, najwyższego trybunału obrachunkowego, a następnie dochody z cel, kredyt okupacyjny i zatwier-dziła zamknięcie rachunków.

Z pewną nerwną niecierpliwością oczekuje świat polityczny słów Wilhelma II, telegramy wam wątpienia nam je przyniosą. Inspirowana „National Ztg“ pisze w tej mierze:

„Mowa tronowa cesarza Wilhelma do parlamen-tu niemieckiego nakreśli zapewne położenie europej-skie w świetle pomyślniejszym, aniżeli było od dość długiego czasu. W dawniejszych przemówieniach mu-siano zaznaczać zawsze, iż pokój, aczkolwiek pożąda-ny, może być osiągnięty tylko przez rozwinięcie siły Niemiec i mocarstw sprzymierzonych, budzącej nale-żyty obawę pośród wszystkich państw, pochopnych do zaczepki. Tym razem mowa inaczej zapewne określi naturę położenia. Jakkolwiek własna siła Niemiec, tudzież przymierza ich, uważane być muszą i nadal na puklerz obrony pokoju, bez którego on nie byłby zabezpieczonym, to przecież stosunki międzynarodowe wszystkich mocarstw uważane być mogą dzisiaj za pomyślniejsze, aniżeli były. Zwłaszcza odnosi się to do Rosji.“ — Taż sama „National Ztg.“ zaprzecza pogłosce o chorobie ks. Bismarcka. Po ostatnich utrudzeniach przyszedł on już do siebie i żadnej trwał-szej niedyspozycji nie ulega. Po zamknięciu sessji obu zwołań parlamentów kanclerz odjedzie do Fried-riehsrube.

Źródła dyplomatyczne zapewniają, iż projekto-wany zjazd cara z Wilhelmem II. jest obecnie nie-dmiotem żywych rokowań pomiędzy gabinetami. Nie ulega cię w wątpliwości, iż zamierzony zjazd przyjdzie do skutku.

## Własne Telegramy Kurjera.

**Wiedeń** 25 czerwca. Jenerał Waldersee przybył tu w przejeździe do Pesztu dla notyfi-kowania zmiany tronu niemieckiego.

**Sofia** 25 czerwca. Sprawa Popowa została w ten sposób załatwioną, że książę podpisał wyrok ale w drodze łaski uwolnił go od wię-zienia. Nieporozumienia gabinetowe zostały za-żegnane.

**Berlin** 25 czerwca. Cesarz z cesarżową przybył wczoraj przed 9tą do Berlina.

**Budapeszt** 25 czerwca. Rada marszałków została zwołaną. Jenerał Waldersee weźmie ud-ział w konferencyach wojskowych.

**Trebinje** 25 czerwca. Arcyks. Rudolf przy-był tutaj konwojowany od granicy kraju przez banderję z 200 jeźdźców złożoną.

**Berlin** 25 czerwca. W mowie tronowej ce-sarz po oddaniu hołdu swoim poprzednikom oświadczył, że pójdzie torami wskazanymi przez dziada, które mu przyniosły zaufanie sojuszni-ków, miłość narodu oraz uznanie zagranicy. Wojskowe i polityczne zabezpieczenie państwa, strzeżenie, wykonywanie i ochrona ustaw bę-dą dla niego najważniejszym zadaniem. W du-chu dziada będzie dalej przeprowadzał usta-wodawstwo, a zwłaszcza starał się przy jego pomocy dać ochronę ludności pracującej, nio-sąc słabym i uciśnionym w walce zyciowej sku-teczną pomoc, co może doprowadzić do zała-twienia licznych a niezdrowych sprzeczności w sprawach społecznych. Za to silnie będzie wy-stępował przeciw naruszaniu porządku państw-o-wego. Mimo miłości do armji nigdy ze swej strony nie zechce naruszyć pokoju i pragnie go ze wszystkimi utrzymać. Myśl wojny za-czępnej odrzuca i uległby jedynie konieczności w razie zaczepienia Niemiec lub ich sprzymie-rzeńców. Przymierze z Austrią uważa za testa-ment historyczny i za podstawę równowagi europejskiej. Toż znaczenie ma przymierze z Włochami. Oba te przymierza nie wykluczają stosunków osobistej przyjaźni dla cara i poko-jowych stosunków z państwem rosyjskiem. Przy-jazne stosunki z mocarstwami zagranicznymi pokojowym jego dążnościom udzielają poparcia.

**Budapeszt** 25 czerwca. Delegacja węgierska przyjęła budżety ministerstwa skarbu i ministerwa spraw zagranicznych wyrażając swoje votum za-ufania.

**Berlin** 25 czerwca. Według „Post“ kanclerz w radzie związkowej oświadczył że cesarz uwa-ża za swą najwyższą powinność utrzymanie kon-stitucji, obronę granic państwowych i prawa. Będzie się starał o wzajemne zaufania między książętami i wolnymi miastami Rzeszy i o jedność niemiecką. Zewnętrzna i wewnętrzna polityka bę-dzie prowadzoną w duchu dotychczasowym. Za-granica wie o tem że siła Niemiec jest rękojmją pokoju. Spodziewa się i liczy na to, że rada zwią-zkowa udzieli mu w jego zamiarach poparcia.

**Wiedeń** 25 czerwca. Delegacje zamknięte zostaną w sobotę 30 b. m.

**Paryż** 25 czerwca. Za powrotem ks. Au-male przemawiali w Radzie ministrów Carnot i Freycinet.

**Berlin** 25 czerwca. Mówią o chęci cesarza przywrócenia osobistego związku cesarzy Nie-miec, Rosji i Austrii.

**Budapeszt** 26 czerwca. Generał hr. Wal-dersee złożył wczoraj dłuższą wizytę ministrowi obrony krajowej hr. Welsersheimb'owi. Prezes ministrów hr. Taaffe przybył tutaj, a również hr. Kalnoky powrócił z Wiednia, dokąd udawał się na jeden dzień.

**Bruksela** 26 czerwca. Wskutek osobistego wpływu ks. Wiktora Napoleona, uważać można zerwanie stosunków Bonapartystów z Boulan-żystami, jako zupełne.

**Bukareszt** 26 czerwca. Ofiarą rozruchó-w agrarnych padł świeżo właściciel Albesci, pra-wie na śmierć zbitý przez własnych chłopów.

**Rzym** 26 czerwca. Komisja, wyznaczona dla wypracowania planów ufortyfikowania wy-brzeży, przyspiesza swoje czynności. Ubiegłego tygodnia odbyła trzy posiedzenia nadzwyczajne.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:  
Kazimierz Bartoszewicz

## NADEŚLANE.

**Ogród strzelecki**, najprzyjemniejsza miejscowość przez czas letni. Restauracya, kawiarnia i cukiernia w miejscu. Wyborne mleko kwaśne i śmietana, chleb domowego pieczenia, kawa wiewska, raki obficie kurczęta z rożna. Usługa spieszna i sumienna, kon-certa odbywają się we wszystkie święta i czwartki o ile pogoda sprzyja.

72 30—22



